

ROK I.

TOM II.

№ 53

WIEDZA

WIEDZA TO POTĘGA
POTĘGA TO WIEDZA.

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY,
POPUŁARNO-NAUKOWY I LITERACKI.

1 grudnia 1907 roku.

Prosimy Szan. abonentów i kolporterów
„Wiedzy“ o odnawianie prenumeraty na
kwartał IV dla uniknięcia zwłoki w przesyłce.

„WIEDZA”

Tygodnik społeczno-
polityczny, popular-
no-naukowy
i literacki.

wychodzi w Wilnie od 1 grudnia 1906 r. w objętości dwóch
arkuszy druku.

Warunki prenumeraty „WIEDZY”:

bez przesyłki.
30 kop. miesięcznie.
80 kop. kwartalnie.
3 rb. rocznie.

z przesyłką pocztową:
40 kop. miesięcznie.
1 rubla kwartalnie.
4 ruble rocznie.

Z a g r a n i c ą:

Rocznie: 12 kor., 11 marek, 14 fr., 2,50 dol., 10 s.

Kwartalnie: 3 kor., 2,75 mar., 3,50 fr., 0,65 dol., 2 s. 6 d.

OGŁOSZENIA: cała strona 15 rs. pół strony 8 rs., ćwierć strony
5 rs. Wiersz garmontu na całą szerokość kolumny 50 kop.

Przy prenumeracie zbiorowej, to jest, kiedy pismo
wysyła się w kilku lub więcej egzemplarzach (zaczy-
nając od 4-ch) pod adresem jednego prenumeratora
i w jednej opasce. cena egzemplarza wynosi z prze-
syłką 35 kop. miesięcznie, 85 kop. kwartalnie i 3 rb.
40 kop. rocznie.

Prenumeratę zbiorową po cenie niższej przyjmuje
tylko Administracja oraz Filja Warszawska.

Adres Redakcji i Administracji tygodnika „WIEDZA”:
Wilno, Witebska ulica. I przejazd, № 4.

Filja Administracji w Warszawie: Chmielna 35, m. 2
(codziennie oprócz niedziel i świąt od 10-ej do 1-ej pp. oraz w so-
botę od 6 do 8 pp.).

W Administracji „Wiedzy“, w Filji War-
szawskiej oraz we wszystkich agenturach
i księgarniach są do nabycia komplety
„Wiedzy“ za 1 półrocze b. r. po cenie 1 rb.
50 kop. za komplet w miejscu i 2 ruble
z przesyłką pocztową.

czas. 3876/1 / $\frac{2}{53}$

Sytuacja w Dumie i skrajna lewica.

Znany przedstawiciel kurskich „żubrów“ w trzeciej Dumie poseł Markow na jednym z pierwszych posiedzeń Dumy oświadczył, że „wszystko co tylko jest antypaństwowe, powinno być wytepione z Dumy od góry do dołu, aż do ostatniego szwajcara“.

Słowa te są bardzo charakterystyczne dla nastroju i intencji, w których tryumfująca większość Dumy przystępuje do roboty. Żadnych ustępstw opozycji, która zarówno w kadeckiej, jak skrajnej postaci kwalifikowana jest jako „antypaństwowa“,—takie jest hasło, przez skrajnych reakjonistów hałaśliwie głoszone a przez październikowców w cichości stosowane. Ci ostatni niedługo wytrwali w roli obrońców konstytucji, gotowych do sprzymierzenia się z kadetami przeciwko zakusom reakcji, którą chwilowo przyjęli na siebie w przededniu zwołania Dumy. Kadeci jeszcze raz dali się oszukać; kompromisowa taktyka znowu ich zawiodła, jak już raz zawiodła w drugiej Dumie, której od rozwiązania nie uchroniła. Przez pewien czas urzędowy organ kadecki „Rjecz“ dawał do zrozumienia, że są widoki współdziałania z październikowcami, wśród których rzekomo obudziło się poczucie odpowiedzialności za konstytucję i dążność do jej utrwalenia. Przyjęte na zjeździe helsingforskim wskazania taktyczne przystosowano do tych nadziei i stłumiono opozycję, która protestowała przeciwko zbliżeniu się do październikowców.

Przy wyborach na prezesa Dumy popierano kandydaturę październikowca Chomiakowa, który w oczach kadeckiej

W 7565/24 / 1236

prasy raptem urósł na umiarkowanego wprawdzie, ale niezłomnego konstytucjonalistę.

Złudzenia te rozproszone zostały bardzo prędko. Jeżeli były jakie wahania wśród paździenikowców, to trwały one dopóty tylko, póki ze sfer ministerjalnych nie dano wskazówki, że rząd życzy sobie, żeby większość Dumy utworzyła się z prawicy i paździenikowców.

Podnoszone na posiedzeniach konferencji paździenikowców projekty stworzenia większości w Dumie przez przyłączenie z kadetami, o których pisaliśmy w poprzednim artykule i które z początku doznawały dość przychylnego przyjęcia, na dalszych posiedzeniach spotkały się z bezwzględny potępieniem; z największą zaciekłością występowali przeciwko nim prowincjonalni delegaci. Członkowie komitetu, posądzani o kadeckie sympatje, musieli tego się wypierać. Polityczne pokrewieństwo pomiędzy paździenikowcami i prawicą stawało się coraz więcej widocznym. Na posiedzenia związku paździenikowego tłumnie przybywali członkowie prawicy, na posiedzeniach tych ostatnich bywali paździenikowcy. Wreszcie doszło do formalnego sojuszu pomiędzy partją, która głosi, że celem jej jest utrwalenie zasad manifestu paździenikowego, i partją, której największym pragnieniem jest cofnięcie tego manifestu.

Paździenikowcy tłumaczą się, że ten sojusz ma na celu ugłaskanie skrajnej prawicy, powstrzymanie jej od demonstracji w Dumie przeciwko konstytucji i stopniowe nawrócenie do konstytucjonalizmu!

W ten sposób przy otwarciu Dumy kadeci okazali się poza obrębem większości o jej losach stanowiącej i w takim mniej więcej odosobnieniu jak skrajna lewica. Pocięszają się oni tym, że w toku rozpraw parlamentarnych uda się im oderwać od bloku reakcyjnego lewicową część paździenikowców, że swoją przewagą umysłową i zdolnością do pracy prawodawczej potrafią zaimponować niezdecydowanemu żywiolom i zmienić stosunek sił w Dumie. Takim optymistą nie jest Rodiczew i wprost powiada: „Nie ulegam

wcale illuzjom i mniemam, że w trzeciej Dumie „żubry“ pokażą jeszcze co umieją. Jeżeli październikowcy będą im pobłażać, to apetyty szlacheckie urosną do wielkich rozmiarów, a wówczas—konstytucja bywaj zdrowa!“

Odsunięcie się październikowców od współdziałania z kadetami mimo wszystko co ci ostatni robili dla ułatwienia kompromisu jest bardzo znamienne dla kierunku, w którym posuwać się będą roboty prawodawcze trzeciej Dumy. Klasy, które uzyskały przewagę dzięki ordynacji wyborczej 16-go czerwca, zamierzają całkowicie wykorzystać tę wyjątkowo pomyślną sytuację, w której teraz się znajdują dla utrwalenia swego wpływu i znaczenia na długą przyszłość. Biurokracja w tym jest im pomocną, i pogodzenie interesów biurokracji z interesami klas, przez terazniejszą większość parlamentarną reprezentowanych, będzie głównym celem działalności tej Dumy. Można sobie wyobrazić, w jakiej postaci wyjdą z jej rąk główne reformy, na dobre będące, naprz. reforma samorządu miejskiego i ziemskiego, prawa ustanawiające wolność prasy, zgromadzeń i inne „gwarancje konstytucyjne“, określenie pełnomocnictw administracji, stosunek do kresów i t. d.

Rola i znaczenie poszczególnych partji w parlamentach zależą nietylko od ich liczebności, ale także od jakościowego ich składu. Pod tym względem kadeci są w tym szczęśliwym położeniu, że zdołali przeprowadzić do Dumy wielu swych najwybitniejszych przedstawicieli, którzy swym parlamentarnym uzdolnieniem zapewnią partji wpływ nie będący w żadnym stosunku do jej liczebności. Położenie skrajnej lewicy w trzeciej Dumie jest daleko trudniejsze. Liczy ona ogółem około 30 posłów, z których co najmniej 20 należy do rosyjskiej demokracji socjalnej, o której też w dalszym ciągu przeważnie mówić będziemy. Cyfra ta, niewielka w porównaniu z tym co było w drugiej Dumie, wyda się nam dość znaczną, jeżeli przypomnimy sobie, z jaką trudnością proletarjat na zachodzie Europy zdobywał swe przedstawicielstwo. W 1881 r., w 10 lat po utworzeniu parlamentu

niemieckiego, w warunkach mających pewne podobieństwo do tego co teraz w Rosji się dzieje, wybory przyniosły niemieckim socjalistom zaledwie 12 mandatów. Ale jest jedna wielka różnica, o której pamiętać należy. Na Zachodzie proletarjat mógł posyłać do parlamentów najlepszych swych przedstawicieli, podczas gdy sztuczny i skomplikowany system wyborczy rosyjski obliczony jest na to, żeby poziom przedstawicielstwa klasy robotniczej obniżyć, nie mówiąc już o warunkach istnienia partji niezalegalizowanych, które najenergiczniejszym ich członkom drogę do parlamentu zagradzają, o represjach, które wyborczą akcję tych partji paraliżują, o prześladowaniu sądowym i administracyjnym, któremu ulegli posłowie socjalistyczni do drugiej Dumy, pozbawieni możności ponownego wyboru.

Nie przesądzając z jakim skutkiem frakcja s.-d. w trzeciej Dumie z zadań swych się wywiąże chcemy tylko podkreślić, że w walce parlamentarnej ogromne znaczenie mają czynniki osobiste i jeden poseł o większym uzdolnieniu i wybitniejszej indywidualności więcej może przynieść pożytku niż cały zastęp osobistości mniejszej miary. Dowodem tego służy partja es-erów, która w drugiej Dumie dzięki brakowi uzdolnionych przywódców tak skromną grała rolę, mimo że liczebnie nie o wiele była mniejszą od s. demokracji. W tym leży głównie ryzykowność przystąpienia do wyborów partji, znajdujących się w podobnym położeniu jak s.-d. rosyjska.

Druga trudność położenia partji s. d. w trzeciej Dumie wynika z ogólnej depresji, ogarniającej tę klasę, której ona jest przedstawicielką. Podczas drugiej Dumy faleruchu jeszcze nie opadły w tym stopniu, jeszcze powietrze było nasycone elektrycznością, jeszcze słyhać było pomruk mas ludowych i posłowie socjalistyczni znajdowali podniecie w uczuciu, że nadzieje tych mas dokoła nich się skupiają. Teraz, w chwili zastoju i rozprzężenia, siły z tego źródła płynące nie dają już takiego oparcia, wobec czego stawienie czoła aroganckiej i napastniczej reakcji w Dumie jest

zadaniem, wymagającym nietylko wielkiej siły moralnej i umysłowej, ale i wielkiego wyrobienia politycznego.

Rosyjska demokracja socjalna mogła nie iść do Dumy. Jeżeli ona do niej poszła, powinna przyjąć konsekwencje tego kroku. Powinna przede wszystkim trzeźwo ocenić terażniejszą sytuację i wyzbyć się rozmaitych fantastycznych poglądów, pokutujących zwłaszcza wśród tak zwanych „bolszewików“, łączących wielki rewolucjonizm słowny z niemocą w czynie. Rosyjscy socjaliści odrazu, dzięki zbiegowi nadzwyczajnych wypadków, zajęli takie położenie, które gdzieindziej dało się osiągnąć tylko drogą mozolnej i długiej pracy. Stało się to dzięki temu, że w pewnym momencie programowa ich rewolucyjność odpowiadała rewolucyjnemu nastrojowi mas, ale z chwilą upadku tego nastroju okazało się, że socjalizm wśród mas tych miał jeszcze bardzo słabe korzenie. Tymczasem socjalni demokraci rosyjscy trwali w dawnych formułkach, pochodzących z czasów przedrewolucyjnych i głoszących, że wobec niemocy i rozproszkowania innych klas społecznych jedynie poważną i zorganizowaną siłą w Rosji jest proletarjat, że siła ta pociągnie za sobą włościan i drobnomieszczaństwo i w połączeniu z niemi zdoła w krótkim czasie zrealizować program bardzo daleko idących zmian społecznych i politycznych. że wreszcie jedyną partją, która do kierownictwa tym ruchem jest powołana, jest demokracja socjalna. Wierzano w to, że lud jest zupełnie przygotowany do jakiegoś wielkiego czynu, terminy nastąpienia którego nawet kilkakrotnie przepowiadano, nadając wygórowane znaczenie rozruchom włościańskim lub ruchom strajkowym. Złudzenia te zresztą miały dość niewinny charakter, gdyż wszystko miało stać się samo przez się, dzięki jakiejś sile fatalistycznej. Pewne pozory słuszności nadawała tej ideologii ta okoliczność, że w czasie wybuchu rewolucji jedynymi zorganizowanymi partjami były socjalistyczne, które też odrazu mogły rozwinąć sprężystą akcję. Ale w okresie wrzenia rewolucyjnego organizacja innych partji odbyła się z wielką szybkością, w kierunkach

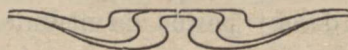
i prądach politycznych nastąpiło zróżniczkowanie w zależności od różnicy interesów rozmaitych grup społecznych, i przewaga, którą miały partje socjalistyczne w początkach rewolucji szybko utraconą została. W dalszym ciągu stosunek coraz więcej zmieniał się na ich niekorzyść. Świadomych celów ruch polityczny ogarnia zaledwie drobną cząstkę narodu rosyjskiego, reszta przedstawia sobą olbrzymią bierną masę, ulegającą tylko chwilowym odruchom, i walka pomiędzy rosyjskimi partjami politycznymi o wpływy na masę dopiero się rozpoczyna. Pod tym względem partje, mające możność rozwinięcia legalnej, a chociażby półlegalnej działalności, jak kadeci, znajdują się w daleko korzystniejszym położeniu w porównaniu z partjami nielegalnymi, prześladowaniem i pozbawieniem swobody ruchów. Ostatnie wybory w wielkich miastach rosyjskich, mających bezpośrednie głosowanie (nie mówimy tu o kraju Nadbałtyckim, gdzie warunki są inne) były bardzo pouczające i wykazały, że opozycyjna część ludności miejskiej poza proletariatem coraz mniej podlega wpływom socjalnej demokracji i innych partji skrajnych, dowierzając swe przedstawicielstwo polityczne kadetom.

Dla wystąpień, mających na celu wyrugowanie kadetów ze zdobytych przez nich placówek, moment obecny nie jest odpowiedni. W gorących chwilach rewolucyjnych partje socjalistyczne zwalczały ostro wszelką taktykę, odmienną od ich własnej. W prasie i na wiecach zajmowano się kadetami więcej niż czarną seciną i piętnowano kompromisowe ich dążenia jako zdradę interesów ludowych. Przeniesienie do trzeciej Dumy takiego stosunku do kadetów byłoby świadectwem nieuleczalnego doktrynerstwa. Na jakieby siły i ewentualności nie liczyć poza Dumą, nie ulega wątpliwości, że na gruncie parlamentarnym przy warunkach obecnych walka z reakcją najskuteczniej może być prowadzoną przez kadetów, i byłoby wielkim błędem utrudniać im tę robotę.

Taktyka partji skrajnych w poprzedniej Dumie była skierowana ku zmobilizowaniu sił, istnienie których przy-

puszczano. Siły te zawiodły, a wzmocnienie ich i organizacja są rzeczą daleko dłuższego czasu niż dotąd sądzono. Przedstawicielstwo parlamentarne proletariatu, będące widomym symbolem zdobyczy na starym porządku uzyskanych i wyrazem uznania polityki klasy robotniczej za samodzielny czynnik polityczny, może sprawie tej oddać wielkie usługi.

TarSKI.



Syndykaty robotnicze we Francji.

Warunki ich powstania, organizacja i dążności.

(Ciąg dalszy).

III.

Centralizacja syndykatów odbywa się jednocześnie w dwóch kierunkach: pojedyncze związki łączą się w szersze jednostki, zmierzające do ogarnięcia zawodu w całym kraju— są to t. zw. federacje syndykatów; z drugiej zaś strony syndykaty jednego i tego samego okręgu lub miasta skupiają się, tworząc giełdy pracy. Pokaźna liczba federacji syndykatów połączyła się w jedną wielką Konfederację Syndykatów; giełdy pracy ze swej strony utworzyły w r. 1892 Federację giełd, która w ciągu dziesięciu lat prowadziła walkę idejową z Konfederacją. Dopiero w roku 1902 na kongresie w Montpellier (Mapelje) mogło dojść do porozumienia i utworzenia wspólnej organizacji, której dano nazwę Powszechnej Konfederacji Pracy.

Ruch centralistyczny na dobre zaczął się rozwijać dopiero po ogłoszeniu prawa z r. 1884 o wolności zakładania

związków zawodowych. Przed tym rokiem istniały zaledwie trzy federacje: górników, kapeluszników i zecerów. Natomiast na początku r. 1905 egzystowały już 63 federacje, z których 42 powstały w ciągu ostatnich lat pięciu. Federacje tworzą się w ten sposób, że za podstawę zjednoczenia bierze się jedność przemysłu, t. j. materiału produkcji. Nie są to przeto organizacje fachowe w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Przeciwno połączeniom na podstawie wykonywanego zawodu przemawia — zdaniem praktyków — to, że podobne postawienie kwestji dałoby powód do nadmiernej ilości federacji.

Członkowie syndykatów, wchodzących w skład federacji, opłacają specjalną, przeważnie bardzo niską składkę federacyjną. Jeden z nielicznych wyjątków stanowi federacja Książki, gdzie składka wynosi 2 fr. (75 kop.) miesięcznie. Jest to wogóle federacja najsilniejsza i najporządniej zorganizowana, jak to zresztą jest widocznym z następujących danych, ogłoszonych przez Biuro Pracy przy ministerjum handlu:

	członków	sekcji	wydatków roczn.
Federacja Książki . . .	10,000	164	145,500 fr.
„ mechanicznych . . .	7,000	62	99,000 „
„ kapeluszników . . .	3,000	—	28,000 „
Unja metalowców . . .	16,000	190	15,000 „
Federacja rob. drzewnych	20,000	113	—
„ górników I . . .	7,000	—	—
„ górników II . . .	30,000	—	—

Cele, w jakich zawiązano różne te federacje, są dość rozmaite. Mechanicy zjednoczyli się, jak opiewa statut, dla wywalczenia ośmiogodzinnego dnia pracy przy pozostawieniu płac bez zmiany, dla poparcia rozwoju prawodawstwa robotniczego i w ostatecznym celu dla przekształcenia istniejącego ustroju własności. Malarze stawiają sobie za zadanie: usunięcie pracy na akord i farb szkodliwych dla zdrowia. Powroźnicy stawiają na dalszym planie: wyzwolenie proletariatu z pod jarzma kapitalistycznego i uspołecznienie

środków produkcji, na bliższym zaś—unormowanie dnia pracy. Ważnym punktem dla wielu federacji syndykatów jest t. zw. label. Pod nazwą tą rozumiemy znak lub etykietę na produkcie, dowodzącą, że został on wykonany bądź przez związkowców, bądź po cenach pracy, ustanowionych przez związek, bądź też, że przedsiębiorca zakładu, w którym produkt został wytworzony, zobowiązał się co do pewnych warunków, postawionych przez związek. Federacje dążą do rozpowszechnienia labelu, do uczynienia zeń marki, dowodzącej gatunku produktu. Label istnieje między innymi w federacji Książki i u fryzjerów. Federacja robotników szkła obowiązuje członków do podatku na korzyść strajkujących w wysokości 10 proc. zarobku w razie bezrobocia towarzyszy związkowych.

Federacje wydają specjalne pisma, wyświetlające i brońące interesów zawodowych i związkowych. Są to przeważnie dwutygodniki lub miesięczniki. Naogół praca syndykalna francuska przedstawia się skromniej od niemieckiej—zarówno pod względem jakościowym, jak i co do ilości pism wydawanych.

Niezwykle ciekawy, bo nadający specjalny odcień ruchowi francuskiemu, jest drugi rodzaj zjednoczeń syndykalnych—gieldy pracy. Przed dwudziestu laty założono pierwszą taką giełdę pracy w Paryżu, zaś przed rokiem liczono już 135 giełd „czerwonych“ prócz konkurencyjnych „żółtych“, usiłujących podkopać agitację o barwie bezwzględnie klasowej.

Zwykły porządek powstawania giełdy pracy odbywa się jak następuje. Sekretarz jednego z miejscowych syndykatów zwołuje ogólne zgromadzenie wszystkich syndykatów lub ich zarządów i przedstawia korzyści, jakie może dać zrzeszenie, oparte przedewszystkim na zasadzie oporu. Opór ten przeciwstawia się: a) niższe płac, b) przedłużeniu dnia pracy, c) zbytniej drożyznie żywności. Uznawszy potrzebę skoncentrowania oporu, zgromadzeni wybierają komisję organizacyjną, złożoną z przedstawicieli wszystkich syndyka-

tów, po jednym przynajmniej od każdego. Komisja ta określa wydatki i dochody przyszłej giełdy i opracowuje ustawę, którą przedstawia zebraniu plenarnemu, poczym ustępuje, a miejsce jej zabiera świeżo obrana komisja wykonawcza.

Jako zadania, przewidywane przez ustawy giełd pracy, należy wymienić: pośredniczenie w otrzymywaniu pracy i prowadzenie w tym celu spisu robotników, pozbawionych zajęcia, organizowanie pomocy dla podróżujących za pracą (viaticum), szerzenie wykształcenia zawodowego, utrzymywanie bibliotek i t. p. Wytrawni praktycy obliczyli, że dla spełnienia tych celów giełda wydatkowałaby rocznie od 1,620 fr. (600 rubli) do 8,700 fr. (przeszło 3,200 rubli), stosownie do tego, czy utrzymuje stałego sekretarza i czy zadania jej są mniej lub więcej rozległe. Ponieważ sumę taką trudnoby wydestać w postaci drobnych składek od członków, którzy i tak niechętnie i nieakuratnie ponoszą ciężary syndykatu i federacji, przeto wiele giełd usuwa sobie trudności materialne dzięki zapomogom z ramienia miasta. Tam, gdzie rada miejska jest przychylnie usposobiona dla spraw robotniczych, giełdy pracy łatwo uzyskują takie subwencje. I w tym wypadku przykład dała stolica. W 1887 r. rada miasta Paryża przyznała giełdzie paryskiej subwencję w wysokości 20,000 franków (7,400 rubli) rocznie, prócz tego dopomagała jej w pozyskaniu kredytu, miljon franków, na wybudowanie własnego gmachu, w którym pomieszczono biura pośrednictwa, sekretariat, salę obrad, bibliotekę, czytelnie i sypialnie dla podróżnych. Że podobna łaska rady miejskiej musi być rzeczą niestałą wskutek zmiennego składu samej rady, tego dowód dał znowu Paryż. Już w dwa lata po zainstalowaniu się w nowym gmachu zaczęły się swary między giełdą pracy a władzami, które obwinięły ją o to, że jest siedliskiem agitacji anarcho-socjalistycznej. Wreszcie w r. 1893 minister spraw wewnętrznych wydał rozkaz zawieszenia czynności giełdy. Wówczas zjednoczone syndykaty przeprowadziły poprostu swą działalność do innego lokalu, opłacanego z funduszów giełdowych. Konflikt załagodzone ostate

czuie po dwóch z górą latach, przyczem poczyniono sobie wzajemne ustępstwa: giełda pracy obiecała, że w skład swój przyjmować będzie tylko syndykaty legalne, t. j. takie, które przy zawiązaniu zastosowały się do obowiązującego prawa z r. 1884 i podały się o zatwierdzenie prefekta Sekwany; wzamian przyobiecano jej, że rządzić będzie się ona mogła zupełnie samodzielnie. Ostatnio z powodu groźnej postawy, jaką w maju i czerwcu bieżącego roku zajęły syndykaty w odpowiedzi na represje rządu względem związków urzędników państwowych, nad giełdą paryską znowu burza zbierać się poczęła. To też pewna drobna część nieprzejednanych pozostała w dawnym lokalu, zachowując zupełną wobec rządu niezależność. Podobne nieporozumienia wynikają też od czasu do czasu między prowincjonalnymi giełdami a zarządami miejskimi. Istnieją też, tak zwane, niezatwierdzone prawnie unje syndykalne o ustroju i charakterze giełd pracy, ale różniące się od nich najzupełniej autonomicznym, a nawet wrogim stosunkiem do zarządów miejskich.

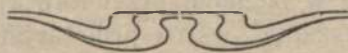
Z końcem 1905 roku 135 giełd pracy obejmowało ogółem 375 i pół tysięcy członków, a więc połowę zrzeszonego proletariatu francuskiego. Najpokaźniej przedstawia się oczywiście giełda paryska, która skupia 177 syndykatów z 150,000 członków. Marsylja posiada giełdę, złożoną z 33 syndykatów z 21,000 członków, giełda pracy w Bordeaux (Bordo) liczy 15,000 członków, objętych 29 syndykatami. Istnieją wreszcie maleńkie giełdy z kilkuset członkami zaledwie i te, powiedziec można, oddają stosunkowo największe usługi. W głuchych zakątkach kraju, gdzie panują jeszcze zaściankowe pojęcia i tradycje, nie tak nie zdoła poruszyć opinii i podnieść świadomości mas, jak właśnie ruchliwa giełda pracy. Wbrew egoistycznym zakusom związków zawodowych, giełdy pracy podnoszą poczucie odrębności i spójni klasowej. Ich to zasługę przypisać należy fakt, że Francja posiada energiczne organizacje w fachach, przedstawiających największe trudności dla zrzeszania—wśród proletariatu rolnego i morskiego. Syndykaty rolne właściwie nie są związkami najmi-

ckiem: ustawa ich wyłącza tych tylko właścicieli, którzy posiadają powyżej 10 hektarów roli lub więcej niż 1 hektar winnicy. Małorolni mogą więc być członkami syndykatów, o ile zobowiążą się utrzymywać służbę na warunkach, przepisanych przez związek. Giełdy południowej Francji urządzają spółki włościańskie, ułatwiają ekspedycję produktów rolnych i mlecznych, prowadzą żywo kółka oświatowe, rolnicze. Giełdy, znajdujące się w miastach nadmorskich, rozwinęły energiczną agitację wśród rybaków i majtków. Mimo niepodatny, zacofany i niekulturalny materiał, mimo rozpierchłe, nie sprzyjające porozumiewaniu się warunki bytu, utworzyły one organizację, która ostatniego lata z okazji zatargu rządu z powodu kasy emerytalnej wstrząsnęła opinią całego świata i wywołała niewidziany dotąd w dziejach ogólnokrajowy strajk marynarzy. Giełdy pracy w miastach portowych prowadzą agitację zwłaszcza przez zakładanie domów noclegowych dla majtków, którzy bez ich pomocy są niemiłosiernie wyzyskiwani przez najniższego rzędu hotelarzy.

Zjednoczone w Powszechnej Konfederacji Pracy federacje syndykatów oraz wydział giełd pracy posiadają wspólny organ codzienny „Głos ludu“ (La voix du peuple). W piśmie tym przeważa wszelako odcień anarchistyczny, właściwy przywódcom giełd pracy i wogóle nadający pewne zabarwienie całości tych organizacji. Odmienny zupełnie charakter, przypominający związki angielskie i niemieckie, nosi miesięcznik, zatytułowany „Ruch syndykalny“, zabarwiony socjalistycznie, z tendencją do pokojowego rozwiązania zatargów proletariatu z kapitałem. Różnicom tym, charakteryzującym cały francuski ruch zawodowy, poświęcony zostanie rozdział następny i ostatni.

Tadeusz Łychowski

(Dokończenie nastąpi).



Demokracja Narodowa wobec Kościoła.

Niedawno—było to w okresie walki wyborczej—wydobyło na światło dzienne okólnik czerwcowy władz naczelnych stronnictwa narodowo-demokratycznego, zawierający „wskazania poufne“ w sprawie stosunku partji do Kościoła katolickiego w Polsce. W myśl zasady prawa rzymskiego—*fecit cui prodest* („uczynił ten, komu to korzyść przynieść może“), niedyskrecję popełniło Stronnictwo Polityki Realnej, mając nadzieję, że mu w ten sposób uda się odciągnąć od pułapek wyborczych N. D-cji wszystkie łatwowierne i ciemne myszy kościelne. Manewr, uczyniony przy akompaniamencie ochrypłych od starości trąb w rodzaju brata arcybiskupiego Imć pana Jana Popiela, nie udał się, i wyborcy, odpowiednio urobieni przez „stronnictwo rządzące“—tak z przekazem nazywają N. D-cję bezpłciowi postępowcy warszawscy—pędem baranym poleźli do urn z kartkami endeckimi. Oczywiście, dla nas cała ta sprawa byłaby zupełnie obojętna, gdyby nie to, że skutkiem jej N. D-cja zmuszona była wreszcie wypowiedzieć się—jeśli nie ściśle, to w każdym razie szczegółowiej w sprawie stosunku swego do Kościoła.

Sam wyżej wspomniany okólnik zawierał wskazania o tyle „poufne“, ile niewyraźne. Dowiedzieliśmy się zeń, że N. D-cja „uważa za szkodliwe tworzenie organizacji w kierunku polityczno-społecznym i zabarwieniu ściśle katolickim, dążącej do objęcia całego narodu i uznaje konieczność przeciwstawienia się takiej organizacji“. Pozatym stronnictwo jeszcze „uważa za potrzebne wyjaśnienie w prasie właściwego stanowiska kleru wobec ruchu politycznego i piętnowanie antynarodowych wystąpień tegoż kleru“ oraz zaleca, „aby zwracano uwagę na działalność Związku Katolickiego, i przeciwstawiano mu się, gdzie występuje, jako organizacja polityczna lub ze szkodą dla interesów narodowych“.

W bagienku klerykalnym zawrzało. Stało się to, cośmy

przewidzieli już w artykułach p. t. „Zwiastuny czarnego niebezpieczeństwa“, drukowanych w №№ 39 i 40 „Wiedzy“: N. D-cja została przyparta do muru i zażądano od niej deklaracji wyraźnej. „Oczekujemy wyjaśnień“—zawołała ustami p. Szczepana Jeleńskiego ze szpalt „Dziennika powszechnego“ sympatyzująca z N. D-cją demokracja chrześcijańska. Stając na stanowisku pożyteczności lub szkodliwości będącego w mowie okólnika, publicysta Ch. D-cji starał się dowieść, że „wskazania poufne“ Związku Katolickiemu na dobre jeno wyjść mogą, odciągając go od polityki, gdyby ku niej zboczyć pragnął, i pozostawiając dlań nietkniętym pole akcji czysto katolickiej. Natomiast nie mógł podarować stronnictwu jego „potwornej niesprawiedliwości“ względem kleru katolickiego, posądzanego o jakieś antynarodowe wystąpienia, i zażądał sprostowania „wadliwie, po dyletancku skleconej instrukcji“.

Nagabywana ze wszech stron i ciągniona za poły przez „Dziennik Powszechny“, „Rolę“, „Przegląd Katolicki“, „Wiarę“ i „Słowo“ N. D-cja milczała. Gdy wszakże okres wyborczy skończył się, gdy z mętów nowej ordynacji wyborczej znowu wydobyło się na wierzch Koło Polskie, gdy już kwestji żadnej ulegać nie mogło, że na stolcu prezydjalnym Koła znowu zasiądzie arcykapłan Dmowski, wówczas dopiero połała się ze szpalt „Gazety Codziennej“ mikstura wodnista p. t. „Demokracja Narodowa i Kościół“. Warto przypatrzeć się bliżej temu preparatowi polityki pigularskiej.

Już sam wstęp do deklaracji endeckiej w sprawie Kościoła jest nieoceniony. Czytamy w nim co następuje:

„W ostatnich czasach, w okresie wyborczym i w celach wyborczych, ponowiono ataki na Demokrację Narodową za jej stosunek do Kościoła i do świeckich organizacji katolickich. Na ataki te organy stronnictwa odpowiedziały milczeniem. *Milczenie to było celowym.* Ogół nasz, ta znaczna jego większość, która oświadcza się za polityką, organizowaną wprawdzie przez stronnictwo, ale nie partyjną, jeno narodową—wie dobrze, co sądzić o stosunku Demokracji Narodowej

wej do Kościoła i nie potrzebował w tym względzie wyjaśnień przed oddaniem swych głosów na kandydatów poselskich; *mieszanie zaś kwestji religijnych do walki wyborczej jest robotą zgubną*: z jednej strony zaciemnia ono myśl polityczną, z drugiej zaś podkopuje religję, zniżając do środka walki partyjnej to, co powinno stać po nad wszelkimi walkami i interesami chwili. Największemi też, naszym zdaniem, wrogami religji i Kościoła są ci, którzy wygrywiają je jako atut w walce o supremację polityczną.

Dziś, kiedy walka się skończyła, czujemy się w obowiązku powiedzenia kilku słów w tej materji pod adresem oskarżycieli naszego stronnictwa“.

Szumny ten wstęp, przetłumaczony na „dobrą polszczyznę“ oznacza po prostu: Mości panowie, jak możecie wymagać od nas, abyśmy wypowiadali się w kwestji tak drażliwej w okresie walki wyborczej? Jeśli bowiem wyrzekniemy się stosunków z Kościołem, kler odpędzi nam od urn tak cenne dla nas masy obskuranckie; jeśli powiemy, że poza Kościołem niema narodowości polskiej, porzucą nas wszystkie głuptasy niewierne i inowiercze, dające się brać na lep patryjotyzmu. Ale „dziś, kiedy walka skończyła się“, możemy pogadać.

Stając na stanowisku, z którego wynika, że narodowym jest jedynie stronnictwo, broniące stanu posiadania średnio zamożnego mieszczaństwa i średniej własności ziemskiej, nienarodowemi zaś są te, które bądź bronią interesów wielkich obszarników (Stronnictwo Polityki Realnej), bądź też prawnie nie posiadających mas pracujących lub mało i bezrolnego włościaństwa, herold N. D-cji zastrzega się, że z wypowiedzianymi przez niego uwagami „liczyć się trzeba wszystkim, bez względu na to, jakie stanowisko w tym społeczeństwie zajmują“.

Oczywiście, po tak kategorycznym oświadczeniu nie pozostaje nam nic innego, jak przyjąć wdzięcznym sercem zapowiedziane uwagi i ściśle do nich zastosować się. Ale tu właśnie spotykamy trudności nie do pokonania. Gdy bowiem

z trzech wielokubłowych artykułów wylejemy całą zawartą w nich wodę, znajdziemy na dnie trochę bredni i wzajemnie przeczących sobie postulatów.

„Polska jest krajem katolickim“, grzmi trąba heroldów endeckich, ale „nie znaczy to, ażeby w narodzie; w szeregach najlepszych jego synów, nie było miejsca dla niekatolików“. Konstatujemy: można nie być katolikiem, a pomimo to—dobrym Polakiem. „Religia katolicka zespoliła się u nas ściśle z ideją narodową“, ale dziś „sfera jego (Kościoła) wpływu w warstwie inteligientnej—i nietylko inteligientnej—znacznie się uszczupliła. We wrogim stosunku do niego stanęła nawet znaczna część klasy robotniczej, pozostająca pod wpływami socjalistycznymi“. A więc ci niewierni inteligenci i robotnicy przestali być Polakami? Nie słyszeliśmy dotąd, co prawda, aby w tych sferach zaczęto mówić—po utracie wiary—po hiszpańsku naprzykład.

Jakkolwiek wszakże można być dobrym Polakiem, nie będąc zarazem wiernym synem Kościoła, „znamienną jest okolicznością, że wojowniczość antyreligijna zjawiała się w momencie największego osłabienia narodowego życia i obniżenia narodowych ideałów“. I dopiero, gdy N. D-cja wzięła się do roboty, „wojowniczość antyreligijna“ straciła na wartości. Innemi słowy, nie Kościół jest ostoją polskości, lecz polskość ostoją Kościoła. Ale przecież można być dobrym Polakiem, nie będąc wiernym synem Kościoła?...

Stronnictwo N. D-ne „postawiło sobie za zadanie organizację życia narodowego we wszystkich dziedzinach“, wobec tego, musiało zająć się również sprawą Kościoła. W tym celu „nie wdając się w sprawy wewnętrzne Kościoła i religji, do polityki nie należące, starało się ono tylko znaleźć odpowiadającą dzisiejszemu położeniu normę stosunku politycznego narodu do Kościoła i duchowieństwa“.

Jaką jest ta norma?

„Oto postawiło w swoim programie obronę religji narodu i jego kościelnej organizacji, wychodząc z założenia, że Kościół jest „instytucją narodową“, to znaczy instytucją

ściśle związaną z życiem narodu, wielką organizacją jego religijnego życia ściśle związanego z jego narodowymi ideałami, podstawą moralnej siły narodu, a więc instytucją, o którą każdy Polak dbać powinien, bez względu na to, jakie są jego osobiste wierzenia“.

W jaki wszakże sposób i z jakim zapalem będą bronili instytucji Kościoła ci dobrzy Polacy, którzy nie są wiernymi jego synami? Na to pytanie próżno czekalibyśmy odpowiedzi. Zacytowane wyżej postulaty wytyczne N. D-cji w sprawie stosunku stronnictwa do Kościoła, stanowią „bigos hultajski“, którego przełknąć nie można bez narażania się na niestrawność ciężką. I powód tej bigosowatości poglądów jest zupełnie jasny. Tkwi on w nieszczerości politycznej N. D-cji. Gdyby N. D-cja była szczerą, powiedziałyby: dbamy o Kościół tyleż, co pies o piątą nogę, ale rozumiemy dobrze, że nie możemy go sobie zrażać; za pośrednictwem kleru bowiem zdobywamy dla interesów naszych tyleż liczne, ile ciemne masy; one to ułatwiają nam drogę do fotelów poselskich, do przyszłej władzy w samorządnym Królestwie i do płynących stąd korzyści; i dla tego musimy żyć z Kościołem w zgodzie. Ale na tę szczerłość ani N. D-cja, ani trapiące ją na gruncie katolickim i równie dbające o Kościół Stronnictwo Polityki Realnej, nie zdobędą się nigdy.

Nie przeszkadza to „Gazecie Codziennej“ twierdzić, że „stanowisko stronnictwa N. D. względem Kościoła i duchowieństwa było zawsze jasne i szczerę“, ale wiemy już, co o tej „jasności“ i „szczerości“ sądzić.

Jeśli chaotycznością zupełną odznaczają się wywody endeckie w dziedzinie idejowej, to chaotyczność staje się tym większa, gdy herold N. D. wkracza w dziedzinę zagadnień praktycznych. Nawołując księży do pracy obywatelskiej w szeregach stronnictwa i wskazując, że stronnictwo N. D. „ułatwia wielce Kościołowi jego zadania“, stwarzając w społeczeństwie „odpowiednią atmosferę“, oświadcza zarazem, że N. D. jest przeciwnikiem „wszelkiej polityki klerykalnej“ i że będzie zwalczała wszelkie wystąpienia kleru,

stojącego poza szrankami N. D. Innemi słowy N. D-cja, jak to trafnie zauważył w „Słowie“ p. Godlewski, będąc wrogiem klerykalizmu, „pragnie wykorzystać wpływy klerykalne dla swoich politycznych celów i chce z Kościoła stworzyć dla siebie wygodnego partyjnego sługę“.

Jeśli tak jest istotnie, przepowiedzieć można N. D-cji zawód zupełny. Wzięta w dwa ognie przez Związek Katolicki, który, jak to już wykazywaliśmy (ob. „Zwiastuny czarnego niebezpieczeństwa“) jest istotnym wyrazicielem dążeń i dogmatów Kościoła, i przez potężniejący z dniem każdym prąd wolnomysłny i antyklerykalny, N. D-cja stara się wyslizgnąć z zastawionych na nią sieci, świecąc duchowieństwu w oczy swą rzekomą wiernością dla Kościoła, a myśli nowoczesnej—swym rzekomym antyklerykalizmem. Jest to dalszy ciąg tej karkołomnej polityki oszustw i łamańców akrobacyjnych, tak drogiej sercu endeckiemu, którą uprawiają stale przywódcy stronnictwa Narodowo-Demokratycznego. Nie przypuszczamy ani na chwilę, aby przywódcy ci nie znali istotnych apetytów Kościoła; jeśli więc mówią o pogodzeniu interesów narodowych z obroną interesów Kościoła, świadomie kłamią.

Streśmy się. Z deklaracji pompatycznej „Gazety Codziennej“ w sprawie stosunku N. D. do Kościoła katolickiego wynika:

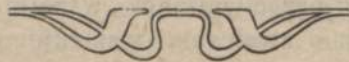
1-o że, znając wpływ kleru na masy nieświadomione małomieszczańskie i chłopskie, N. D-cja nie chce kleru sobie narażać;

2-o że, znając apetyt zachłanny Kościoła i dbając troskliwie o swą samodzielność polityczną, nie chce poddawać się bezwzględnie pod władzę tegoż kleru;

3-o że do obydwu tych punktów nie ma odwagi przyznać się.

Czynimy to chętnie za nią.

Ślaz.



PRZEGLĄD.

Ze stosunków robotni- czych.

Wieści, dochodzące z przemysłowych środowisk Królestwa, usposabiają bardzo pesymistycznie. Zwłaszcza w Łodzi stosunki są niezmiernie naprężone. Usiłowania fabrykantów odebrania robotnikom tych ustępstw, na które zgodzili się dwa lata temu, stają się tam coraz więcej systematycznymi i natarczywymi. Wyraża się to przede wszystkim w dążności do przedłużenia dnia roboczego. Dotąd robione są próby skracania czasu obiadowego, ale różne oznaki zapowiadają, że fabrykanci myślą o powrocie do dawnych 11 i pół godzin pracy w miejsce 9 cio-godzinnego dnia, przyjętego obecnie w większości fabryk. Obrywanie zarobków także coraz częściej jest praktykowane. Obchodzenie się fabrykantów z robotnikami staje się znowu tak brutalnym jak za dawnych czasów. Robotnicy niedość pokorni i uważani skutkiem tego za agitatorów, są wydalani przy pierwszej sposobności, przyczyną wprowadzone jest stemplowanie ich pasportów, co utrudnia im znalezienie nowego zarobku. Skrupuły, które przez długi czas powstrzymywały fabrykantów od wzywania policji w razie zatargów, również zanikają. Jako środek walki coraz częściej stosowane jest zamykanie fabryk. Rozmaite represje, które ciągle spadają na robotników w postaci aresztów i „postanowień obowiązujących“, osłabiają ich siłę oporną. Chroniczny kryzys przemysłowo-handlowy obostrzony został przez ostatnie przesilenie ekonomiczne na Zachodzie, które zaczyna odbijać się na łódzkich stosunkach, a to wpływa na pogorszenie położenia robotników w walce z kapitałem. Wewnętrzne stosunki robotnicze także przedstawiają się bardzo opłakanie. Rozpowszechniona prowokacja przyczynia się do zaniku wzajemnego zaufania, co utrudnia nawet robotę związków zawodowych. Zniechęcenie, ogarniające nawet dzielniejszych robotników, nie widzących wyjścia z obecnego położenia, prowadzi w wielu wypadkach do zupełnego indyferentyzmu społecznego i politycznego. Na tym tle szerzy się także pijaństwo jako środek rozpedzenia ponurego nastroju.

Jedynym dodatnim objawem jest, że pod wpływem

wspólnych klęsk ostry antagonizm pomiędzy robotnikami narodowcami i socjalistami zaczyna słabnąć.

Węgry i Słowacy.

Istnieje kraj, o którym przez długie lat dziesiątki wiadomo było tylko tyle, że kiedyś walczyło o swoje wyzwolenie, zwyciężył i zdobył ustrój polityczny, w którym panuje wolność. Ten kraj—to Węgry, a panują w nim Ma-dziarowie. Aureola wielkiego ruchu ludowego roku 1848 bla-skien: swym opromieniała ten naród, a nieustanna walka jego wodzów z koroną austriacką, której zakończenie nastą-piło dopiero w tym roku, w postaci ugody austriacko-wę-gierskiej,—czyniła wrażenie, że w narodzie tym żyją jeszcze tradycje wielkiej epoki rewolucyjnej. Nadto brak wielkiego przemysłu i handlu wymiennego—Węgry są krajem przeważnie rolniczym i niedostępny, nawpół turecki język panują-cego tam narodu otaczał dzieje tego kraju tajemniczą za-słoną.

Tymczasem działy się tam rzeczy podobne do tych, jakie miały miejsce i w innych krajach, ale bardziej okrutne i nikczemne. Partja niezawisłości—owa węgierska narodowa demokracja—dopiąwszy swego celu, zaczęła zaprowadzać w swoim kraju ład i porządek i w ciągu 60 lat pod płaszczykiem ustawicznej walki z Austrią o niezależność, stop-niowo oddawała lud na pastwę magnaterji obszarniczej. Gdy w roku 1848 Maurycy Pergels przedstawił wniosek, mający na celu uwolnienie ludności rolnej od ciężących na niej dłu-gów podatkowych, celem złagodzenia poniesionych przez nią ofiar w walce o niezależność Węgier—jednym z pierwszych, którzy się uchwaleniu tego wniosku sprzeciwili, był naro-dowy święty — wódz narodu, Ludwik Koshut, natomiast uchwalił on zapomogę ze skarbu narodowego dla właścicieli ziemskich, którzy na ruchu rolnym ucierpieli. Narodowa po-lityka Ludwika Koshuta przeszła obecnie w tradycję, jeno epigoni jego prowadzą ją z daleko większą konsekwencją. Wszystkie prawa, które przez parlament węgierski uchwa-lone zostały, są jednym ciągiem uprawnionych gwałtów, nie posiadającym równego sobie w dziejach. Dzięki tym pra-wom, „wyzwoleni“ włóścianie oddani zostali na łup magna-tów feudalnych, którzy posuwają wyzysk do granic niebywa-łych.

Pozatym uprawia magnaterja węgierska na swój spo-

sób madziaryzowanie zamieszkujących ten kraj ludów, a szczególnie ludów słowiańskich — Słowaków, Chorwatów i Serbów — ludów, które w dniach minionych narodowa demokracja węgierska wzywała do walki „o wolność naszą i waszą”. Ludy te stały się obecnie łupem i żerem rządzącej klikki wielkomadziarów, która niemiłosiernie gnębi wszelki odruch u nich myśli narodowej. Madziarowie są w mniejszości w „swoim” kraju i drogą tępienia ducha innych narodowości pragną sfabrykować odpowiednią ilość rodaków, a czynią to w sposób iście wielkomadziarski.

Ostatni objaw tej patryjotycznej działalności wstrząsnął całym światem, ukazując rządy magnaterji węgierskiej w prawdziwym świetle.

We wsi Czernowa (Rozzahegy) włościanie przy pomocy księdza Hlinki wybudowali kościół, a że ksiądz Hlinka został skazany na 2 lata więzienia za „agitację słowiańską” (tak się tam nazywa wszelki objaw niezadowolenia u rządów madziarskich), więc postanowili z poświęceniem Kościoła czekać na Hlinkę. Innego zdania był rząd. Uważał on za stosowne poświęcić kościół przez duchownych madziarskich i w tym celu wydelegował 4 księży tudzież 16 żandarmów. Gdy lud zgromadzony przed kościołem postanowił nie dopuścić do aktu poświęcenia — żandarmi dali do tłumu salwę, kładąc trupem na miejscu 12 ludzi, a raniąc mniej lub więcej ciężko—80.

Znamienny sojusz kropidła i bagnetu!

¶ Oto poseł Hodza zgłasza w parlamencie interpelację. Ale parlament węgierski nigdy nie był czym innym, jak kliką wyniosłej i nikczemnej magnaterji ze zgrają swoich pachołków. To też ci ostatni urządzili wrzawę, nie dając interpelantowi dojść do głosu, a gdy ten ostatni jednak przemówił i zażądał odpowiedzi, minister Andrassy odpowiedział: „Żandarmi spełnili swój obowiązek. Jeżeli tłum daje posłuch fanatykom występnej idei, musi być za to ukarany”. Ani jeden głos wśród tych niezliczonych „narodowych” partji nie podniósł się w obronie ofiar gwałtu. Minister ze swemi żandarmami uzyskali powszechną aprobatę. A ofiary! — Hej! Polegną w tej samej ziemi, gdzie śpią ich przodkowie, którzy żywoty swe złożyli w walce o wyzwolenie Węgier...

Almar.

Przeciw drożyznie w Austrii.

Straszliwa drożyzna przedmiotów pierwszej potrzeby, artykułów spożywczych—oto klęska naszych dni. Nasza prasa reakcyjna stara się obłudnie przekonać ludność, iż drożyzna, panująca u nas, jest bezpośrednim wynikiem przesilenia politycznego, jakieśmy w ostatnich latach przeżyli. Niewątpliwie podniesienie płac roboczych wpływa na wyższość cen na środki spożycia, ale wpływa w stopniu nieznacznym i to tylko na czas krótki, po którym, jak to wykazuje doświadczenie dziejowe, kosztą spożycia mas znacznie się obniżają dzięki wzmóżonej wytwórczości kraju. Ale, dajmy na to, że u nas wpłynęła na drożyznę rewolucja; a w Austrii wszak rewolucji nie było, zato były tam demonstracje na rzecz powszechnego prawa wyborczego—może to one wpłynęły na drożyznę? No, a cóż Anglja, a w pierwszym rządzie Niemcy—dla czego tam zapanowała drożyzna?

Owóż przyczyny ciągle powtarzających się okresów drożyzny w Europie należy szukać zupełnie gdzieindziej, a w pierwszym rządzie w organizacji gospodarczej państw współczesnych, o losach której decyduje chciwość obszarników i żądza powiększenia swych odsetek—kapitalistów.

Świeżo wyplęła sprawa drożyzny przed oblicze nowego, ludowego parlamentu Austrii. Przypatrzmy się tedy warunkom gospodarczym tego kraju, a przekonamy się, że drożyzna obecna to spuścizna, pozostawiona ludom austriackim przez smutnej pamięci rządu prawodawcze byłego parlamentu przywilejów.

Dla tego, żeby utrzymać na należytej wysokości ceny na bydło i przysporzyć obszarnikom dochodów, opiera się rząd austriacki wwozowi do kraju chłodzonego i mrożonego mięsa zamorskiego pod pretekstem jego szkodliwości. Tymczasem wiemy, że amerykańskie i australijskie mięso ma doskonały popyt w Anglii i innych krajach, a zalety jego pozwalają osiągać zań te same ceny, co za mięso krajowe. Dalej ta sama troska o dobro obszarników podyktowała rządowi cały system ceł na paszę dla bydła, co miało na celu utrzymać w cenie produkcję rolną obszarników, a przyczyniło się do zatamowania rozwoju austriackiej hodowli bydła, a więc i do wzmóżonej drożyzny takowego. Dobrobyt obszarnika zostaje w ten sposób ze wszystkich stron zabezpieczony, a lud—spożyweca jest ze wszystkich stron uciskany. Nie na tym koniec. Rząd zaniedbuje wycofanie zaległości podatkowych klas posiadających, zwłaszcza właścicieli obszarów, natomiast dla uzupełnienia budżetu wysrubowuje podatki pośrednie, które oczywiście w pierwszym rządzie uderzają w lud, bo podwyższają ceny na żywność. Dalej,

rząd stawia najrozmaitsze przeszkody—i upośledza pod względem opodatkowania stowarzyszenia spożywcze, a trwoni pieniądze publiczne dla popierania karteli (syndykatów) obszarniczych, które korzystają swobodnie ze swojej niczym nieskrępowanej samowoli. Wreszcie gmina, której zadaniem jest dbałość o spójność—ludności nie daje dostępu do zarządu swego niższym warstwom społeczeństwa. Pozostając pod wpływem handlarzy wiktualów, patrzy ona okiem obojętnym, jak ci ostatni organizują tak zwane „miejscowe zmony producentów“ i bezkarnie łupią ludność. Słowem, cały system polityki ekonomicznej, krępując samodzielność ludu oddaje go na łup nienasyconej chciwości obszarników i handlarzy, którzy ustawicznie wywierają nacisk na rządy. Każdy nowy traktat handlowy, każde nowe prawo w dziedzinie skarbowo-gospodarczej, to nowa klęska dla ludu. Oto są przyczyny drożyzny! To samo dzieje się w Niemczech, to samo w Ameryce, to samo w Anglii, choć tam świadoma działalność gospodarcza demokracji angielskiej zmusiła rząd do wyzwolenia się w pewnej mierze z pod tych wpływów i uwzględnienia potrzeb mas.

Kierując się powyższymi motywami, frakcja socjalno-demokratyczna w parlamencie austriackim przedstawiła szereg *nagłych wniosków* celem zwalczania panującej drożyzny. Wnioski te dzielą się na dwie grupy. Pierwsza grupa—przedłożenie nagłe Schrommla—obejmuje wnioski, które dadzą się zaraz przeprowadzić i doraznie mogą zdziałać i złagodzić stan opłakany chwili obecnej. A więc żąda dopuszczenia do kraju mięsa zagranicznego; zniżki ceł agrarnych, zniżenia lub zniesienia odnośnych podatków, a wzamian wycofania zaległości podatkowych obszarników; cofnięcia ustaw, krępujących rozwój stowarzyszeń spożywczych i spółek włościańskich i popierania takowych; ponieważ jednak przywileje wyborcze zapewniają lichwiarzom wiktualnym panowanie w gminie przeto wniosek domaga się dania wszystkim obywatelom także w gminie pełni praw obywatelskich.

Druga grupa wniosków—przedłożenie Rennera—domaga się szeregu kroków, które mogłyby wogóle na dłuższy czas polepszyć sprawę żywnościową. A więc, podniesienie jeszcze zupełnie niedostatecznego poziomu techniki i intensywności gospodarki rolnej i hodowli bydła, dokonanie całego szeregu meljoracji rolnych w okręgach górskich i t. d.

Oto w ogólnych zarysach krzycząca potrzeba całego kraju. Zadośćuczynienie tym wymaganiom postawiłoby odrazu na stopie względnego dobrobytu dość ubogą, a coraz bardziej ubożającą ludność krajów austriackich. Niestety większość w parlamencie należy do stronnictw t. zw. ludowych, to znaczy na grzbiecie ludu

robiących swoje interesa. Walka zatem będzie zacięta i niewiadomo czy i wiele ustąpią.

Almar.

Miasto współdzielcze. Turyn i Medjolan, dwie stolice przemysłowe Włoch, objęte były niedawno strajkiem powszechnym, który obfitował w wypadki niezmiernie dramatyczne, napelniając prasę burżuazyjną całego świata pełnemi zgromadzeniami o „terorze“, jaki ludność robotnicza wywiera w kraju tym na całe życie ekonomiczne, a co zatem idzie—społeczne i polityczne.

W istocie klasowy ruch robotniczy we Włoszech posiada olbrzymią siłę żywiołową—mającą źródło swe w znacznej mierze w gorącym usposobieniu narodowym. Olbrzymie strajki powszechne—miejscowe, a nawet krajowe—zdarzają się tam częściej i z bliższych powodów, niż gdzieindziej, a wybuchnąwszy raz, dochodzą do przejawów ostrzejszych i krwawszych, — aniżeli w krajach północnych.

Poza tą ostrą, bezpośrednią, częstokroć sprowokowaną walką klasową, socjaliści włoscy umieją jednak, jak może jedni tylko ich towarzysze belgijscy, pracować—na zgubę zawsze kapitalizmu i odzywającego wciąż despotyzmu—w sposób codzienny, spokojny, „szary“. Jak nikt może posiadają zdolność wznoszenia świadomie, cicho i wytrwale w łonie ustroju kapitalistycznego urządzeń, które posiadają wybitne już piętno ustroju nowego, — i, jak woda zamarzła w szczelinach skalnych, rozsadzają ustrój przeżywający się z nieodpartą siłą działania mocy przyrodzonych.

Włoskie związki zawodowe, stowarzyszenia pomocy wzajemnej w najwszechstronniejszym tego wyrazu znaczeniu, stowarzyszenia współdzielcze wytwórcze i spożywcze, szerzące się nietylko wśród proletariatu miejskiego, lecz i wiejskiego, tworzą już całą olbrzymią sieć placówek zaczepno-obronnych zbuntowanego proletariatu, które, pomimo tego, że nie przejawiają stę w sposób jaskrawy, posiadają doniosłe znaczenie w walce z ustrojem kapitalistycznym.

Jedną z najpotężniejszych takich twierdz robotniczych we Włoszech jest liczące 20,000 mieszkańców miasteczko Reggio-Emilio (Redzio-Emiljo), położone w prowincji Emilji, gdzie proletariacki ruch współdzielczy krzewi się już od lat 20 (przywódcami jego są Prampolini, Vergnanini (Wernjanini), obecny sekretarz tamtejszej giełdy pracy, i inni), obejmując sobą coraz szerzej nietylko ludność miejską, lecz i okoliczną wiejską.

Ośrodkiem ruchu współdzielczego jest tam stowarzyszenie spożywcze, będące jednocześnie punktem środkowym dla federacji, skła-

dającej się z 425 przeróżnych towarzystw i związków, obejmujących 45,000 członków, co wraz z rodzinami stanowi przeszło połowę ludności prowincji.

Drugim ośrodkiem społecznego życia Emilji jest izba albo giełda pracy.

Trzecim wreszcie—bank współdzielczy, oparty na zupełnie nowych zasadach. Bank ten mianowicie pomaga nie drobnym przedsiębiorcom i poszczególnym chłopom-posiadaczom, lecz włosciańskim i robotniczym stowarzyszeniom współdzielny, zwłaszcza zaś zrzeszeniom, mającym na celu wspólne uprawianie ziemi w okolicach podmiejskich.

Federacja współdzielcza prowincji emiljańskiej usuwa wszelkie samolubne dążności poszczególnych związków za pomocą podporządkowywania ich wszystkich organizacji spożywców. „My — powiada Vergnauini—dopełniamy i normujemy działalność związków zawodowych, które bez stowarzyszeń spożywczych podnoszą nietylko płacę zarobkową, lecz i ceny towarów. Zdobyłszy organizacje zawodowych są często tylko pozorne, gdyż we Włoszech, jak i wszędzie, przedsiębiorcy, podnosząc robotnikom płacę, podnoszą zarazem i ceny wytworów. Z drugiej strony, stowarzyszenia wytwórcze rzemieślników i robotników (budowlanych i innych) wypowiadają się nierazko przeciwko ulepszeniom technicznym i maszynom, byle tylko zapewnić pracę jak największej ilości osób. Robotnik, słowem, lub chłop przedstawia, jako wytwórca, daleko mniej wdzięczny materiał, niż jako spożywca. Jako wytwórca bowiem wpada często w zatarg, po pierwsze, z innymi wytwórcami, po drugie, ze spożywcami. Zapobiec nieporozumieniom tym w szeregach samych pracujących można jedynie za pomocą podporządkowania ich szerokiemu ogółowi spożywców“.

Do teorii tej socjaliści włoscy doszli przez praktykę i wprowadzają ją w życie coraz szerzej. Emiljańska federacja współdzielcza wchłonęła już w siebie stowarzyszenie wytwórcze kapeluszników i jest na drodze do uczynienia tego samego względem stowarzyszeń krawieckich, szewckich, stolarskich, ślusarskich i t. d. Tym sposobem udziałowcy obecni stowarzyszeń krawieckich, szewckich i t. p. staną się wkrótce także udziałowcami federacji współdzielczej i będą jednocześnie członkami organizacji wytwórczej i spożywczej.

Zjednoczenie organizacji emiljańskich odbywa się dość szybko. Minęło zaledwie 20 lat od rozpoczęcia przez Prampoliniego propagandy współdzielczej, a już istnieje tam 72 spółki zarobkowe (budowlane, ziemne i t. d.), 86 stowarzyszeń spożywczych (prawie wszystkie po wsiach), 16 stowarzyszeń rolnych dla zbiorowej dzierżawy i uprawy ziemi, obejmujących razem 600 morgów gruntu i wytwarzających rocznie na sumę 562,000 rubli.

Jednym z najpoważniejszych stowarzyszeń współdzielczych jest stowarzyszenie chłopów, hodujących drzewa morwowe, na których żyją jedwabniki. Stowarzyszenie to obejmuje 1,100 rodzin.

Związek kooperatyw i wytwórczych stowarzyszeń kapeluszników zatrudnia podczas martwego sezonu w swych pracowniach tysiące bezrobotnych obojga płci, którzy wyrabiają tam sztuczną słomę i letnie kapelusze.

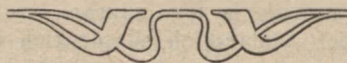
Wino w Reggio-Emilja wytwarzane jest również w tłoczni współdzielczej i przechowywane we współdzielczych piwnicach, a stowarzyszenie budowlane wzniosło 273 domy, zamieszkiwane przez kooperatystów.

Bank, o którym była już mowa, zebrał w przeciągu lat trzech kapitał, wynoszący około 23,000 rubli, i cieszy się ogólnym zaufaniem.

Wreszcie, największą osobliwością tej prowincji i najnowszą zdobyczą ruchu współdzielczego jest „współdzielcza droga żelazna”. Praktyka zadała tu raz jeszcze kłam teorjom najdoświadczeńszych i najśmielszych kooperatystów, którzy uważali zawsze, że koleje i wogóle środki przewozowe przekraczają już zakres ruchu współdzielczego. Tymczasem w Emilji 39 spółek robotników ziemnych i budowlanych otrzymało koncesję na lat 70, zbudowało własnymi siłami i prowadzić będzie na własny rachunek linię kolejową długości 28 wiorst od Reggio do Ciano (Czjano).

Kooperatyści emiljańscy nie zapominają jednak i o walce politycznej, umieją prowadzić ją wraz z resztą uświadomionego i zorganizowanego proletariatu włoskiego. Wogóle walka klas nie nosi nigdzie w całych Włoszech tak jaskrawego piętna, jak w Emilji, gdzie proletarijat zrzesza się wciąż bardziej i wciąż bardziej podkopuje urządzenia gospodarcze i władzę polityczną burżuazji.

Out.



BIBLIOGRAFJA.

N. Gąstorowska. — **Zarys dziejów Wielkiej Rewolucji Francuskiej** (1789—1804). Przyczyny powstania Rewolucji, przebieg jej i skutki. — Wyd. „Biblioteki Spółczesnej”. Skład główny w Księg. Naukowej. Warsz. 1907, t. 1 str. 218. Cena k. 70.

Niewielka ta książka — jak zaznacza we wstępie sama

autorka — ma na celu przedstawienie w streszczeniu ogólnych wyników badań, poglądów znakomitych autorów francuskich, historyków Wielkiej Rewolucji, Torquevilla, Aularda, Sorela.

Podzielona na dwie części: Przyczyny Rewolucji i Przebieg Rewolucji; składa się ona z 30-tu, krótkich rozdziałami, rozdziałów, poprzedzonych wstępem z rozumowanym wykazem literatury przedmiotu, przynajmniej najwybitniejszych dzieł danej dziedziny, a zakończonych charakterystyką tego wielkiego momentu dziejowego.

W części I-ej autorka usiłuje wykazać, że Wielka Rewolucja Francuska nie była żadnym kataklizmem dziejowym, lecz nieodwołalną koniecznością, jednym ogniwem nieskończonego łańcucha zjawisk historycznych, ogniwem, które nieuniknienie wytworzyć się musiało w danych warunkach, gdy wszelkie materialne i moralne środki narodu francuskiego stały się odziedziczonym a wyłącznym przywilejem t. zw. „wyższych warstw“ społeczeństwa: dworu, duchowieństwa i szlachty.

W poszukiwaniu środków zaradczych wobec fatalnego stanu finansów, dążenie do zmian ujawnia się przedewszystkim na dworze królewskim w projektach ministrów Turgota i Neckera, powołanych na ratunek sytuacji. Dążąc do decentralizacji władz usiłują oni stworzyć przedstawicielstwo narodowe — stąd zwołanie Stanów Generalnych i rola — coraz bardziej świadomego praw swych i siły — Stanu Trzeciego. Już tu nastąpi pierwsze starcie: zapowiedź walki szlachty i kleru o przywileje ze stanem średnim — o skasowanie przywilejów.

Druga część, której zadaniem jest przebieg rewolucji, przedstawia kolejne jej fazy od ukonstytuowania się Stanu Trzeciego jako Zgromadzenia Narodowego (17 czerwca 1789 roku) aż do zniesienia republiki przez Napoleona Bonaparte'go (8 maja 1804 r.). W najogólniejszych zarysach przesuwają się przed oczyma czytelnika akcja ludu w Paryżu i na prowincji, wzięcie Bastylji, zniesienie ustroju feodalnego, deklaracja praw człowieka i konstytucja z r. 1791. A dalej: federacja patriotyczna z r. 1790, ucieczka i zatrzymanie króla, pierwsze kluby rewolucyjne i wzmagające się dążenia do republiki w ustroju politycznym, a demokracji w społecznym. Potym charakterystyka stronnictw w Zgromadzeniu Prowadawczym: Żyronda i Góra; sylwetki najwybitniejszych działaczy rewolucji: Marata, Dantona i Robespiera; dekrety

przeciw spiskującej poza granicami kraju emigracji. Wreszcie charakterystyka stosunków państwowych Europy w wieku XVIII, sprawa polska na Wschodzie, Manifest brunświcki jako zapowiedź wojny Europy z Francją i ujawnienie stosunków króla z zagranicą, początek wojen zewnętrznych w bitwie pod Valmy i krwawych starć wewnętrznych w rzeziach wrześnieowych (1792 r.). Nakoniec punkt przełomowy: działania Konwencji Narodowej, zniesienie, proces i ścięcie króla oraz ogłoszenie republiki i propaganda idei republikańskich w Europie. Najście koalicji państw europejskich z zewnątrz i straszliwe gwałty teroru wewnętrznego dopełniają obrazu. Idea równości znajduje swój wyraz w Konstytucji z r. 1793, lecz sprzeczność tkwiąca między istniejącym społeczeństwem klasowym a jej demokratycznym charakterem czyni ją niezastosowalną w życiu. Działania rządu rewolucyjnego wobec niebezpieczeństw wojennych zewnętrznych i wewnętrznych wyrażają się w akcji „Wielkiego Komitetu“, którego bronią i narzędziem jedynym coraz bezwzględniejsze stosowanie teroru. Robespierre, stawszy się jedynym panem w Konwencji, dąży do zrealizowania swego programu polityczno-religijnego—bezwzględnej równości oraz kultu Istoty Najwyższej, lecz sam pada ofiarą stosowanego przez siebie środka: zostaje stracony. Powoli następuje reakcja; demokratyczna konstytucja 1793 r. upada, rozpoczyna się zemsta rojalistów — panowanie „białego teroru“, które jednak nie zdoła jeszcze obalić republiki, powołuje tylko do życia burżuazyjną konstytucję r. III-go (1795 r.) i przeobrażenie się Konwencji w nową formę rządu — Dyrektorjat. W tym okresie zachodzi ostatni poryw obrońców Konstytucji demokratycznej z r. 93-go w postaci sprzysiężenia Grakcha Babeufa. poryw, będący zarazem początkiem ruchów komunistycznych, dążeniem do zniesienia własności, zapowiedzią socjalizmu. Poryw ten stłumiony straceniem przywódców. Wypływa na widownię zwycięski generał armji francuskiej Napoleon Bonaparte, który dokonywa zamachu stanu, rozpędza Dyrektorjat, ustanawia nową formę rządu—konsulat z tytułem 1-go konsula, zjednywa sobie ludność francuską i, okrywszy się wielką sławą wojenną w walce z koalicją europejską, obala w końcu Republikę, zamieniając ją na Cesarstwo.

Z tą nową zmianą formy rządu nie padają bynajmniej hasła powołane do życia przez rewolucję, co prawdziwą przepaścią oddzieliła stary porządek od nowego. Pozostawiła ona

po sobie trwały dorobek, który wyrazi się w przyszłości w rozmaitych przejawach życia politycznego i społecznego. Przedewszystkiem ostatnim jej wyrazem będzie bądźco bądź — po burzach reakcyjnych — ustalenie się republiki w ustroju politycznym; wprowadzi ona wielkie zdobycze w dziedzinie prawa cywilnego i kryminalnego oraz zrówna obywateli przed prawem, dokona dzieła bezpowrotnego obalenia teodalityzmu, a występując przeciw Kościółowi głównie jako instytucji uprzywilejowanej, położy podwaliny oddzielenia go od państwa. Troska o ukształcenie powszechne, zniesienie korporacji, ceł, powiększenie włości drobnych właścicieli rolnych staną się podstawą późniejszego rozwoju oświaty, przemysłu, handlu, rolnictwa.

Tak przedstawia się w krótkim streszczeniu zawartość książki p. Gąsiorowskiej. Małe rozmiary dziełka nie pozwoliły zapewne autorce zatrzymywać się dłużej nad bardziej charakterystycznymi momentami tego wielkiego aktu burzenia przeszłości, dążność jednak do ścisłego przedstawienia rzeczy kazała jej niczego nie pomijać milczeniem, stąd pewna sumaryczność w wyszczególnieniu faktów. Wielki ich natłok bez należytego nieraz wyświetlenia, wywołać może wrażenie również wielkiego chaosu, zwłaszcza wobec pewnej oschłości przedstawienia rzeczy w II-iej części pracy. Końcowy rozdział „Dzieło rewolucji i jej charakterystyka“, zdaniem moim, najlepszy z całego dziełka, wprowadza pewien ład w grupowaniu rewolucyjnych wydarzeń i stanowi jakby syntetyczne ujęcie całości tych dziejów oraz właściwą ich ocenę.

Oparta na dziełach i wykładach najlepszych znawców historii Rewolucji, pisana żywo, zwięzłe i przystępnie, praca p. Gąsiorowskiej — zwłaszcza wobec braku u nas dziełek popularnych z tej dziedziny dziejów — zasługuje na życzliwe poparcie i jest rzetelnie pożyteczna. mg.

Jeszcze o przemianach energii w przyrodzie.

(Dokończenie).

3. Ciało samorzutnie nie oziębiają się. — Maszyna parowa.

Powyższe prawo można też zwięzłej sformułować w ten sposób: *ciała samorzutnie się nie oziębiają*. Jeżeli

położymy obok siebie dwie kule, jedną gorącą, drugą zimną, to ciepło będzie przechodzić z gorącej kuli ku zimnej, a nigdy naodwrot; jeśli będą obok siebie leżeć dwie kule o tej samej temperaturze, to bez naszej pracy, bez naszego przyczynienia się nie ogrzeje się jedna kosztem drugiej, nie oziębi się jedna na rzecz drugiej, chociaż to wszystko by się nie sprzeciwiało zasadzie zachowania energii. A zatem ciała nie oziębiają się poniżej temperatury otoczenia; a przecież gdybyśmy chcieli, aby kamień (mający temperaturę otoczenia) sam się podniósł, musiałby się za to oziębić dobrowolnie, musiałby przyjąć temperaturę niższą niż otoczenie, to zaś nie zgadza się z naszym codziennym doświadczeniem. *Ciepło tylko wtedy może się zamienić w inną formę energii, jeśli ciało posiada temperaturę różną od temperatury otoczenia**).

Typowym przykładem przemiany ciepła w pracę mechaniczną jest maszyna parowa; przypatrzmy się dla tego jej zasadzie bliżej: wodę w kotle ogrzewamy węglem do pewnej wysokiej temperatury, aż się zamieni w parę, para prężnością swoją ciśnię na ściany, a więc wypycha tłok, obraca koło z nim połączone i wprawia w ruch maszynę. Para jednakowoż rozprężając się i wykonując pracę, oziębia się, traci na ciepło, a to zamienia się w pracę mechaniczną. Dokładne obliczenia wykazały wszakże, że podczas gdy pewna część ciepła przemienia się w pracę mechaniczną, to *równocześnie inną*—zwykle większą część ciepła musi przejść z *wysokiej temperatury na niską*.

Zauważmy jeszcze, że wodę w kotle maszyny parowej ogrzaliśmy węglem, a energję węgla zawdzię-

*) Tu musimy z naciskiem zaznaczyć różnicę między pojęciami „ciepło“ a „temperatura“; 1 litr o 15° C. i 100 l. o 15° C mają tę samą temperaturę, ale „ciepła“ posiadają 100 l. nierównie więcej niż 1 l.; temperatura to stan ciała, a ciepło to energia, zapas pracy.

czamy słońcu; wszak pokłady węgla powstały z dawnych zmarłych olbrzymich lasów, drzewa zaś rosną tylko dzięki energii słońca, które buduje w zielonych częściach liści ciała drzew z bezwodnika kwasu węglowego, znajdującego się w powietrzu; słońce zaś tylko dla tego może energją swą powodować wzrost roślin, że ma temperaturę wyższą niż ziemia. A zatem w maszynach parowych zamienia się pośrednio ciepło słoneczne, przechodząc od wyższej temperatury do niższej, na pracę mechaniczną, ale—jak wyżej powiedzieliśmy—tylko częściowo; możemy za pomocą maszyny parowej tylko część daru słonecznego zużytkować podczas gdy znaczniejsza, przechodząc z wyższej temperatury na niższą *bez przemiany w pracę, rozprasza się* bezużytecznie dla nas. Owa część energii słonecznej nie ginie wprawdzie, bo istnieje dalej jako ciepło o niskiej temperaturze (temperaturze naszego otoczenia), ale—rozprasza się.

4. Zasada rozproszenia energii i jej skutki.

Reasumując możemy powiedzieć: *Wszelkie formy energii możemy zamienić na ciepło w zupełności; ciepło zaś da się na inną formę energii tylko wyjątkowo przemienić, a mianowicie tylko wtedy, gdy istnieje różnica temperatur, a i wtedy tylko częściowo, bo równocześnie z przemianą jednej części ciepła w inną formę energii, wyrównuje się inna część z temperaturą otoczenia, ginąc dla przemian bezpowrotnie, czyli rozpraszając się.* Zastanówmy się dobrze nad konsekwencją tego zdania: *wszelkie energie przemieniają się w ciepło, to zaś najczęściej wyrównuje się z temperaturą otoczenia* (jak naprz. przy tarciu). Z czasem więc energie istniejące przemieniają się w zupełności w ciepło o *jednostajnej* temperaturze. Jeśli dziś jeszcze istnieją różnice temperatur, to ciepło przechodzi z wyższej temperatury ku niższej, a jeśli się nawet przemieni po drodze w inną formę energii, to tylko

częściowo, a i owa inna forma energii przemieni się niebawem napowrót w ciepło w zupełności.

Skutkiem takiego kierunku przemian energii będzie w przyszłości *zupełne wyrównanie temperatur*, tak że ciepło już się w pracę nie będzie mogło przemieniać; inne formy energii już się nie będą mogły przemieniać, boć jeszcze przedtem zamieniają się ostatecznie w ciepło. *Nie będzie żadnych przemian, żadnego życia, nastanie zupełny zastój*: taką jest najbliższa konsekwencja zasady rozproszenia energii.

* * *

Czy grozi nam wobec tego koniec świata? Życie i wszelki ruch na ziemi i wogóle na planetach systemu słonecznego kiedyś bezwątpienia zanikną, mianowicie gdy temperatura słońca wyrówna się z temperaturą planet, ale niepierwej jak po wielu, wielu wiekach. Czy zaś ruch wszelki zaniknie we wszechświecie wogóle, t. j. i w systemach innych gwiazd stałych (wiadomo, że słońce jest jedną z gwiazd stałych) twierdzić nie możemy. Wszak wszelką wiedzę naszą czerpiemy ze spostrzeżeń nad tym co się dzieje na ziemi i najwyżej na planetach naszego systemu i słońcu naszym; także i zasada rozproszenia energii wynika z obserwacji w obrębie naszego systemu słoneczno-planetarynego, nie możemy tedy wiedzieć, czy jest ona ważna także dla innych ciał niebieskich. Może w obrębie jakiegoś ciała niebieskiego energia właśnie się skupia, a nie rozprasza. Zgadywać nie możemy i niczego o tym twierdzić nie możemy.

Faktem jest tylko, że suma energii pozostaje wprawdzie ilością stałą, ale rozmieszczenie jej w tym kierunku się zmienia, iż zdąża do jednostajnego rozkładu jej w przyrodzie, do zatarcia różnic.

Sal.

Księgarnia G. CENTNERSZWERA i S-ki

Marszałkowska 143

otrzymała nowe wydanie

MŁOTA F.

WOREK JUDASZÓW

czyli rzecz o klerykaliźmie.

■ Cena kop. 35. ■

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

KSIĘGARNIA NAUKOWA

w Warszawie, Krucza 44.

poleca: _____

S. POSNER.	Drogi Samopomocy Społecznej.	Cena 50 kop.
S. POSNER.	Handel Żywym Towarem . . .	60 "
S. POSNER.	Towarzystwa Kultury Etycznej.	10 "
S. POSNER.	Kwestja rolna w Rosji Kautski ego	10 "
S. POSNER.	Demokratyzacja Finlandji . . .	10 "
S. POSNER.	Deklaracja Praw Człowieka . . .	10 "
S. POSNER.	Domy ludowe w Belgji	6 "
J. BUTLER.	Mój pochod krzyżowy z przed- mową POSNERA	60 "

Wyszła świeżo

znakomita powieść, tłumaczona na wszystkie języki,

Uptonia Sinclaira

TRZĘSAWISKO

wydanie zupełne w 2 tomach

z portretem autora.

Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70.

■ Do nabycia we wszystkich księgarniach. ■

czas. 3876/1/2/53

Agientury „WIEDZY“:

FILIA WARSZAWSKA Chmielna № 35, m. 2.

Warszawa — Biuro dzienników **Gracjana Ungra**:

Al. Jerozolimska 78 i **Wierzbowa** 8.

Wilno i Mińsk—Księgarnie **W. Makowskiego**.

Kijów—Biuro dzienników „Lux“ **Kreszczatik** 36.

Łódź—Biuro dzienników „Promień“ **Piotrkowska** 81.

Częstochowa—**Salomon Federman** ul. **Mikołajew-
ska** № 12.

Ostrowiec—Księgarnia **Łempickiej**.

Radom—Księgarnia **Cukiera**.

Zagłębie Dąbrowskie — Księgarnia **Naukowa**

Al. Bugajskiego, Dąbrowa Górnicza i księgarnia

Wł. Smyczyńskiego, Sielce pod Sosnowcem.

Galicja i Śląsk Austryjacki—**Kraków, Długa** 5.

Treść № 53:

1. *Tarski*.—Sytuacja w Dumie i skrajna lewica.
2. *Tadeusz Lychowski*.—Syndykaty robotnicze we Francji.—
Warunki ich powstania, organizacja i dążności.
3. *Ślaz*.—Demokracja Narodowa wobec Kościoła.
4. Przegląd:
Ze stosunków robotniczych.
Węgrzy i Słowacy.
Przeciw drożyznie w Austrii.
Miasto współdzielcze.
5. Bibliografia.
6. *Sal*.—Jeszcze o przemianach energii w przyrodzie.

Redaktor i wydawca: **DOMINIK RYMKIEWICZ**.

■ Cena numeru 8 kop. ■